

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZYRODY I KULTURY
IM. J. GOSLARA W K O L B U S Z O W E J

BIULETYN NR 2/64

P

Nr 6

M004308

Powielacz Nr - CYKLOS Nr. 18569

odbito egz. 240

Nr. - N-1-996

MAGAZYN
Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy



M004308

SYG.....2944 D.....

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZYRODY I KULTURY IM. J. GOSLARA
W KOLBUSZOWEJ

BIULETYN NR 2/64

PRZEDMOWA

Tak się składa, że społeczeństwo Sokołowa w bieżącym roku obchodzić będzie poza uroczystościami państwowymi Tysiąclecia Państwa Polskiego i XX – lecia Polski Ludowej – swoje miejscowe święto, 400 lecie miasta Sokołowa.

Ta niecodzienna uroczystość zmobilizowała całą społeczność Sokołowa – i tych, którzy żyją i pracują na miejscu, i tych którzy rozproszeni po Polsce i świecie mają kontakt myślowy ze swym rodzinnym miasteczkiem.

Jakże inaczej wygląda dzisiaj nasze miasteczko, mogą stwierdzić tylko Ci, którzy patrząc na nie z perspektywy lat, widzą gros pozytywnych przemian w dziedzinie ekonomicznej – gospodarczej, w jego estetyce, higienizacji itp.

Warunki geograficzno – demograficzne sprawiają, że miasteczko nasze nie może poszerzyć się mnóstwem dymiących kominów fabrycznych, hut czy kopalni – tych najbardziej widocznych pomników władzy Ludowej – ale przecież coś tutaj się zmieniło: inaczej wyglądają nasze domy, ulice i zakłady pracy, inaczej wychowuje się i kształci nasza młodzież, jakże inna jest nasza stopa życiowa.

Działacze polityczno – społecznych i gospodarczo – kulturalnych niezmiernie cieszy fakt przemian, jakie zaszły w mentalności społeczeństwa Sokołowskiego zwłaszcza, że społeczność nasza, zawsze patriotyczna, zawsze oddana swemu narodowi i kochające bezgranicznie swą Ojczyznę, wyzbywa się naleciałości z okresu feudalnej – kapitalistycznej i zwalcza ubóstwo duchowe. W dziedzinie kultury nie tylko jesteśmy konsumentami seansów filmowych czy estrad i różnego rodzaju widowisk “z importu” - lecz zaczynamy być producentami dóbr kulturowych na - “eksport” -.

Społeczne zaangażowanie się ludności daje – poprzez inicjowanie czynów społecznych - widoczne efekty: coraz więcej dróg o nawierzchni asfaltowej i twardej, nowe obiekty kultury, sportu i komunalne.

Każdy z nas, obywateli sokołowskich, musi zdawać sobie sprawę, musi rozumieć i widzieć, musi nauczyć się cieszyć z ogromu zdobyczy, które osiągnęliśmy w nowych warunkach ustrojowych, za władzy i dzięki władzy ludowej.

Piszący te słowa, ze względu na młody jeszcze wiek mógłby porównać zdobycze naszego miasteczka w dwudziestolecu międzywojennym (1918 – 1939) i obecnym Dwudziestolecu (1944 – 1964) - na podstawie danych “historycznych”, na podstawie dokumentów, opowiadań i różnego rodzaju relacji, ale lepiej niechaj to porównanie przypadnie starszemu pokoleniu, którego skronie srebrzy siwy włos, które było i jest naocznym świadkiem tych obu XX-leci.

Jakimi zdobyczami możemy się pochwalić obecnie, w obecnym XX-leciu?

Powstały nowe zakłady pracy: G.S. “Samopomoc Chłopska”, Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy, Filia Kolbuszowskich Zakładów Obuwniczych, Rzeszowskiej Spółdzielni Ogrodniczo – Warzywnej, wybudowano nową piekarnię mechaniczną, łaźnię miejską (wymaga uczynienia), w 1945 r. Sokołów otrzymał światło elektryczne, obecnie buduje się nowe osiedle mieszkaniowe.

Powstały dwie szkoły średnie: Liceum Ogólnokształcące i Technikum Ekonomiczne, dwa Przedszkola, Ośrodek Zdrowia wraz z Izbą Porodową, Miejski Dom Kultury, Kino “Czajka”, piękny pawilon sportowy, klub – kawiarnia. Drobnych przykładów można przytoczyć więcej. Pytanie czy to dużo czy mało? W stosunku do XX-lecia międzywojennego - władze burżuazyjno – sanacyjne – nieporównanie bardzo dużo. W porównaniu do naszych potrzeb i apetytów – trochę za mało.

Ale pamiętajmy ze apetyty rosną w miarę jedzenia i że nie od razu “Kraków zbudowano”.

Potrzeba zgodnego, wspólnego wysiłku wszystkich Sokołowian – ich rąk i mózgów, potrzeba sprawnego kierownictwa, potrzeba szerszej, dobrze rozumianej inicjatywy i działalności społecznej.

“DNI SOKOŁOWA” (21-28.VI.1964) w ramach obchodu 400-lecia naszego miasteczka będą przeglądem sił i zdobyczy naszego społeczeństwa, będą mobilizacją wszystkich uczciwych Sokołowian do dalszej wytrwałej pracy nad pomnażaniem środowiskowych dóbr materialnych i kulturalnych.

Dobro publiczne będzie naszym najwyższym prawem.

Pragnę w tym miejscu w imieniu Komitetu Obchodów 400-lecia naszego miasta i społeczeństwa sokołowskiego serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do rozwoju naszego, którzy żyją naszymi zagadnieniami i pomagają nam w przewyciężaniu wszelkich trudności, którzy okazują nam dobrą wolę i przychodzą z pomocą przy każdej nadarzającej się okazji.

Z upoważnienia miejscowych władz, Prezydium Komitetu Jubileuszu Sokołowa i w imieniu całego społeczeństwa – pragnę przekazać szczególnie serdeczne i gorąco podziękować Panu Prof. Andrzejowi Dańczakowi za jego trud nad badaniem przeszłości Sokołowa, za opracowanie monografii o historii Sokołowa oraz za wydatną pomoc, której nam udzielił przy organizacji uroczystości jubileuszowych.

Niechaj bogata indywidualność prof. Dańczaka będzie przykładem dla nas wszystkich, jak można kochać swoje miasto, pracować dla jego rozwoju i rozkwitu.

Za Komitet Obchodu 400-lecia Miasta
KAZIMIERZ STAWIARSKI

Z PRZESZŁOŚCI SOKOŁOWA

Sprawa początku miejscowości, zwanej Sokołowem, nie przedstawia się tak prosto, jakby to wynikało z dokumentu lokacyjnego Jana Pileckiego z roku 1569. mimo zwrotów w swym dokumencie “z gołego korzenia” i “de mowo” wiele przemawia ze tym, że tam, gdzie formalnie biorąc dopiero wtedy powstało miasteczko, była już wcześniej jakaś osada.

Badacz przeszłości Sokołowa napotyka raz po raz na uporczywie podtrzymywane tradycje (które jednak jak dotąd, nie umie poprzeć żadnym przekazem naprawdę źródłowym), że Sokołów wywodzi się z osady na skraju puszczy sandomierskiej. Może było to obszerne leśnictwo, skupiające większą ilość i ich pomieszczenia. Tu więc jakoby przebywać miał Władysław Jagiełło, polując w tych stronach i przygotowując przed bitwą pod Grunwaldem prowiant dla swych wojsk, w ubitej zwierzynie.

Gdyby nawet pominąć te tradycje czy legendę, pozostaje faktem, że Pilecki nie wybrał dla swego – miasteczka – takiego nazwania, które by upamiętniało założyciela, ród jego lub herb Leliwa. A tak czynili wówczas założyciele miejscowości, żeby się powołać tylko na Mikołaja Reja z jego Rejowcem i Okszą. Zapewne Pilecki liczył się z istniejącą już nazwą, mającą silne uzasadnienie w tym miejscu, gdzie było stanowisko sokolników.

Również godło miasta nie nawiązuje do herbu założyciela, lecz już w najstarszym (r. 1692) zachowanym do dziś odbiciu na pieczęci ma elementy mówiące o “puszczy sokołowskiej” z sokołami. Na herbie sokołowa z wieku XVII widzimy potężne drzewo o niezwykle grubym pniu i o mocnych korzeniach, nad koroną drzewa widać sylwetkę sokoła w lecie. Pieczęcie miejskie z XIX i XX wieku zawierają w herbie podobne elementy: drzewo, z siedzącym na jednej z jego gałęzi, sokołem. Wydaje się słuszne, że jubileusz 400-lecia Sokołowa przyniósł nawrót do dawnego rysunku godła miasta.

Na istnienie miejscowości przed lokacją z r. 1569 wskazuje nadto kościółek św. Ducha. Kiedy go zbudowano – nie wiadomo. Biskup Sierakowski, wizytujący parafię sokołowską w r. 1744, określa go jako “bardzo dawny”. O dawności kościoła mówią i zapisy na jego rzecz mieszczan sokołowskich zmarłych na zarazę. Zajmowała się tymi legatami w roku 1627 komisja, w skład której wchodził też dawniejszy proboszcz sokołowski ksiądz Adam Podgórnny, jako znający miejscowe stosunki. Kościółkowi przypadały darowizny testamentowe w gotówce jak również domek z ogrodem po Wawrzyńcu Sobale położony za okręgiem miasta. Legaty te wciągnięte były w sokołowskie akta radzieckie pod datą 24 października 1631 r. Ks. Józef Cieślik, który jako współpracownik ks. Władysława Sarny, autora podstawowego dzieła o dawnych biskupach przemyskich, znał dobrze archiwum diecezji, wysunął przypuszczenie, że kościółek św. Ducha stanowił jeszcze przed lokacją miasteczka punkt etapowy dla domowników i franciszkanów, udających się na Ruś Czerwoną.

Za formalny początek parafii w sokołowie przyjmujemy – zgodnie z aktem fundacyjnym Krzysztofa de Stangenberga Kostki – rok 1588. Ale z zapisu pod datą 2 października 1579 notariusza (sekretarza) diecezji przemyskiej Andrzeja Kurka w księdze zatytułowanej “Ab Anno 1566 ad 1597” dowiadujemy się o staraniach opiekunów osieroconej siedmioletniej wówczas córki Jana Pileckiego Anny, by wprowadzić na stanowisko proboszcza przy kościele parafialnym w Sokołowie Proboszcza Marcina ze Zwiężycy. Mowa jest przy tym o sokołowskim kościele parafialnym, niedawno zbudowanym, nieuposażonym. (“Honorabilem

Rev. Martinum in Zwięczyca porochum ad Ecclesiam parochialem in Sokołów tituli Anuntationis Beatissimae Virginis Mariae noviter sadificatam nondum tamen fundatam et erectam...”).

Wydaje się nieprawdopodobne, by mniej więcej w tym danym czasie budowano w Sokołowie aż dwie świątynie. Tym bardziej, że kościółek św. Ducha – jak z historii parafii wynika bywał nieraz niewygodny dla plebana. Przyjąć zatem trzeba, że kościółek św. Ducha jest starszy od lokacji miasteczka: stał już, gdy budowano nowy kościół parafialny, wybudowany w roku 1579.

Przez teren, gdzie Pilecki lokował miasteczko, szedł w XVI wieku szlak drogowy z łąki w stronę Sandomierza, mógł tu więc być i zajazd dla podróżnych.

Nie mamy co prawda dotąd pełnego źródłowego udokumentowania – nie mniej dość jest argumentów: nazwa, herb, szlak drogowy, kościółek przed lokacją miasta, do tego tradycja o leśnictwie i sokolnikach.

Wszystko to razem daje nie najsłabszą podstawę do twierdzenia: Osada sokołów istniała przed rokiem 1574.

Janowi Pileckiemu niewiele zostało czasu, by opiekować się założonym przez siebie miastem. Umarł młodo, nie doszedłszy 40 lat, w roku 1574. Można sądzić jednak, że bezpośredni jego spadkobiercy, córka Anna przede wszystkim, opiekowali się życzliwie miasteczkiem. Tak da się wytłumaczyć ustanowienie w roku 1609 dziekanatu sokołowskiego – (nieco zaskakujące). Sokołów bowiem był parafią młodą, a znajdował się na samym skraju diecezji. Wieś Górno – o parę kilometrów na północ od Sokołowa – należała już do diecezji krakowskiej, podobnie jak najbliższe na zachód parafie: Przewrotne z parafią po roku 1553 i Ranizów mający plebanów już w XV wieku.

Postarano się też wcześniej o otoczenie miasteczka wałem, którego szczątek zachował się po dziś dzień. Kiedy te wały usypano? Najprawdopodobniej w pierwszej ćwierci XVII wieku, w podobnych okolicznościach, jak o tym czytamy u docenta Franciszka Kotuli w odniesieniu do Rzeszowa: chodziło o zabezpieczenie się od napadu Tatarów.

Zachodni odcinek wałów zajął część ogrodów należących do uposażenia parafii. Pleban otrzymać rekompensatę z za utracone grunty. Ówczesna dziedziczka Sokołowa, Zofia z Plemięt Kostczyzna, powołała komisję w osobach Stanisława Siecińskiego i Kaspra Podgórskiego. Przybyli oni w wigilię Wniebowzięcia Matki Boskiej w roku 1630 do Sokołowa i przydzielili proboszczowi w zamian “tytułem odszkodowania non nullos agros alias kawałki pola recta Linca cum agris oppidonorum post fluvium turka protensos”, a więc zagony położone w stronę Turzy. To orzeczenie komisji zostało wciągnięte w akta konsysterskie pod datą 11 styczeń 1634 r.

Przy tej sposobności warto może zaznaczyć, że grunty leżące na zachód od wspomnianego odcinka wałów, do dziś dnia noszą nazwę “Księżnej Krzywdy”.

Funkcją dawnych miast było służyć okolicznym wsiom jako ośrodek rzemiosła i wymiany towarowej. Taka też była racja bytu i Sokołowa.

Trzy tu uprawiano przed innymi (razem było siedem) rzemiosła, dzięki którym Sokołów

w okolicy i pod koniec XVIII wieku stał się jedną z najludniejszych miejscowości w widłach Wisły i Sanu. Rzemiosła te to: szewstwo, stolarstwo i garncarstwo.

Najstarszy – bo od roku 1585 – cech szewców zawsze był najliczniejszy. Szewców wszędzie po miasteczkach było dużo, powstaje zatem pytanie, czy słuszne będzie nazwanie Sokołowa “ośrodkiem rzemiosła szewskiego”. Na korzyść takiej tezy przemawiałby fakt, że tradycja szewstwa sokołowskiego utrzymywała się wyjątkowo długo. W roku 1885 na przykład aktualną stała się sprawa dostawy przez szewców galicyjskich wielkiej ilości butów dla armii austriackiej. Lwowska Izba Rękodzielnicza zebrała oferty z 43 miast, których cechy szewskie zgłosiły gotowość podjęcia się dostawy butów. Charakterystyczne jest, że w Rzeszowszczyźnie Sokołów (obok Łańcuta) zgłaszał 50000 par obuwia, gdy inne miejscowości z Rzeszowem (20000 par) włącznie, występowały z ofertami zdecydowanie mniejszymi. Gdy zaś wkrótce potem założono “Galicyjskie Konsorcjum rękodzielników dla liweruwnków wojskowych” z udziałem członkowskim 1000 reńskich, - szewcy sokołowscy znaleźli się wśród pierwszych subskrybentów udziałów. Szewcy sokołowscy w porozumieniu z (chrześcijańskim) “Towarzystwem handlu skórą” z Łańcuta, umieli trafić do posłów z Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, by ci bronili interesów krajowego rzemiosła.

Przytoczone fakty świadczą o silnej pozycji rzemiosła szewskiego w Sokołowie w wieku XIX, nie inaczej musiało być i w wiekach poprzednich. Najwięcej też zachowało się w archiwach dokumentów odnoszących się do cechu szewskiego. Początkowo cech szewski sokołowski liczył 24 majstrów. Taką górną granicę wyznacza dekret Łukasza Opalińskiego (1614), potwierdzający nadane przez Krzysztofa Kostkę i jego żonę cechowi uprawnienia. Naturalnie liczba ta rosła z biegiem czasu. W sto lat prawie później dokument podpisany w r. 1710 przez Katarzynę Scholastykę Branicką wylicza imiennie 39 majstrów z cechmistrzem Franciszkiem Decem na czele. Ale właśnie tym aktem Branicka dodaje do cechu dalszych wymienionych po nazwisku szewców i oświadcza: “Wszystkich teraz nowych ze starymi w liczbie pięćdziesiąt i jeden rzemieślników (tj. Szewców) w tym mieście sokołowskim znajdować się deklaruje, determinując, iż nad tę liczbę więcej do tego cechu przyjmować i przydawać im nie będzie powinno. Chyba gdy z tych który umrze, tedy na miejsce jego drugi, to nie inszy, tylko który by z umiejętności tego rzemiosła i z obyczajów spraw dobrych świadectwo miał, od całego cechu ma być przypuszczony.

W dwanaście lat później Jan Klemens Branicki aktem z r. 1722 dodając do cechu jeszcze kilkanaście wymienionych po nazwisku szewców i stwierdza: “wszystkich z dawnymi in numero sześćdziesiąt cztery w cechu tym mieć chcę”.

Nie koniec na tym, bo w r. 1775 Benedykt Grabiński przyłączył do cechu dalsze nazwiska, tak że jest wtedy razem siedemdziesięciu majstrów szewskich. Skoro w ćwierci wieku później (1799) rachowano w Sokołowie 394 rodzin chrześcijańskich, łatwo obliczyć, że co czwarty mniej więcej dorosły mieszkaniec – chrześcijański w miasteczku uprawiał rzemiosło szewskie.

Niewiele słabszy liczebnie był cech tkaczy. O jego ważności świadczy to, że biskup Sierakowski od tkaczy właśnie zaczyna wyliczanie cechów sokołowskich. Opiekowali się w kościele ołtarzem głównym, co też ma swoją wymowę. Tak się jednakowoż składa, że po tym cechu, w toku XIX wieku na bezwzględną zagładę, poza luźnymi wzmiankami nie pozostały żadne inne ślady.

Inne rzemiosła miały mniejszą liczbę majstrów. Skupiał ich od r. 1641 cech wspólny, z którego kolejno odłączali się tworząc oddzielne korporacje cechowe. Trudniący się obróbką drzewa rzemieślnicy założyli w r. 1663 osobny cech, na którego czele stał pierwszy cechmistrz stolarski Jan Piekoś.

Polemika naukowa między docentem Franciszkiem Kotulą a dr Kazimierzem Skowrońskim na temat “mebli kolbuszowskich” rzuca wiele światła na sprawy stolarzy sokołowskich. Wynika z niej, że stolarstwo w sokołowie w XVII i XVIII wieku stało bardzo wysoko i produkowało nawet na eksport.

W cechu wspólnym zostali garncarze i kowale, ale garncarze też zabiegali o zatwierdzenie osobnej korporacji i wreszcie starania ich uwieńczone zostały powodzeniem. W datowanym 29 grudnia 1710 roku dekrete na pergaminie, podpisanym przez Katarzynę Scholastykę Branicką i syna jej Jana Branieckiego czytamy:

.....”Ciąż garncarze sokołowscy suplikowali żądając ode mnie, aby osobliwy swój cech od kowalów i innych rzemieślników odłączyć, ile z Łaski bożej jest ich niemało w tym mieście, żeby osobliwy swój cech garncarski mieć mogli. Zadosyć czyniąc ich żądania i prośbie pozwoliłam im ten cech i terażniejszym pismem pozwalam, funduje i nadaje prawo na ten osobliwy cech garncarski w Sokołowie, który od tego czasu osobliwy cech garncarski na potomne czasy składam, stanowią i być pozwalam”...

Majątek dawnego cechu wspólnego miał zostać rozdzielony. W tej sprawie garncarze nie mogli dojść do zgody z kowalami i wytaczali swe pretensje przed różnymi instancjami. Szydelskiego. Wiele interesujących wiadomości o garncarstwie sokołowskim zawiera też praca doc. Franciszka Kotuli: “Materiały do dziejów garncarstwa z terenu województwa Rzeszowskiego” - Rzeszów 1956.

Sprawy cechu kowalskiego regulował dekret podpisany 19 maja 1771 przez Benedykta Grabińskiego. Wymienia on prócz ślusarzy i kowali dość egzotyczne, jak na Sokołów, zawody: “mieczników, sykstyrzów, hawtarzów, iglarzów, szpilczarzów, kotlarzów, złotników, ludwisarzów, siedlarzów, rymarzów, intreligatorów, szlufiarzów, powroźników i innych którzy koło żelaza lub jakiego metalu robią w mieście moim (tj. Grabińskiego) dziedzicznym Sokołowie”. Dekret w piętnastu punktach zawiera obowiązki członków cechu, opłaty na rzecz cechu i kościoła, regulamin zebrań – stereotypowe, na wzór innych cechów. Jedynie – z natury rzeczy - “dowód biegłości sztuki” świadczy o jakie rzemiosło chodzi. Kandydat na majstra “jeżeli jest ślusarz, powinien zamek wartający czerwony złoty, jeden robić”.

Z siedmiu wyliczonych przez biskupa Sierakowskiego w r. 1744 cechów sokołowskich nic prawie nie da się powiedzieć o cechu krawieckim, najślabszym zresztą liczebnie. Opiekowali się w kościele ołtarzem św. Krzyża. Pod koniec XVIII wieku krawcami w Sokołowie było trzech Goclonów, dwóch Tokarzy, Chodała, Czerniakiewicz i Słonina. To wszystko.

Nie wiadomo, do jakiego cechu należeli Sitarze. Musieli jednak być, skoro w księdze ławniczej (koniec XVIII wieku) wspomniana jest ulica Sitarzka.

Wymienieni na ostatnim miejscu przez Sierakowskiego rzeźnicy sokołowscy, powołując się na to, że w czasie pożaru miasteczka spaliły się ich dokumenty, uzyskali od Antoniego

Lubomirskiego datowane 27 listopada 1734 r. Potwierdzenie dawnych praw i przywilejów. W dekrete tym na pierwszy plan wybija się punkty, gwarantujące rzeźnikom sokołowskiemu monopol handlu w mieście mięsem i nierogacizną. Dużo miejsca – jak zwykle – zajmuje wyszczególnienie opłat należących się dziedzicowi, cechowi i kościołowi. Rzeźnicy, nazywani w tym dekrete też wieprzownikami, mieli w swej opiece ołtarz św. Barbary. Charakterystyczne jest, że do składania ofiar na światło do kościoła, obowiązani byli również rzeźnicy Żydzi. Analogicznie nakaz skierowany do Żydów handlujących żelazem i powrozami, znajduje się w dekrete Grabińskiego z r. 1771 dla kowali. W ogóle zaś, czego nie spotyka się w dokumentach innych cechów, w dekrete dla rzeźników jest kilkakrotnie mowa o Żydach. Przepisy Talmudu o uboju rytualnym była sprawiły, że sytuacja w zawodzie rzeźniczym kształtowała się inaczej, niż w zawodach innych. Podział mięsa na trefne i koszerne miał poważny wpływ na cenę mięsa. Wynika to także ze sformułowania w dekrete: “cech płacić na swoją kwotę do zamku czy Aręde od bydłęcia trefnego aby połowę tylko”.

Na wzmianki o Żydach w dekrete dla rzemieślników warto zwrócić uwagę, bo to jeden z niewielu przekazów źródłowych mówiących o sprawach zawodowych elementu żydowskiego w miasteczku. Oczywiście Żydzi sokołowscy, tak jak gdzie indziej, zajmowali się handlem, szynkarstwem, pośrednictwem, udzielaniem kredytu. Są ślady tego. Gdy zmarł szewc Grzegorz Guzek, który był winien Gieli Majerowej i synowi jej Moškowi 34 złote, wierzyciele jego sprzedali dnia 29 grudnia 1699 na pokrycie swych pretensji jatkę zmarłego, Tomaszowi Decowi. W roku 1703 szewc Andrzej Śliwiecki, zadłużywszy się u Żyda Szmola obywatela sokołowskiego, ratował się też sprzedaniem jatki. Wyraz “jotka” miał wtedy szersze znaczenie niż dziś, oznaczał stoisko sprzedaży. W roku 1787 dwudziestu imiennie wyliczonych szynkarzy Żydów z Sokołowa ubiegało się o koncesje na szynk, legitymując się przy tym posiadaniem w miasteczku domu. W roku 1784 było w cyrkułe rzeszowskiemu tylko czterech kupców chrześcijańskich “a z nich tylko jeden mógł rościć pretensje do tytułu kupca”. Na pewno nie w Sokołowie trzeba tych czterech kupców nie – Żydów szukać.

Żydzi tworzyli odrębne społeczeństwo obok społeczeństwa chrześcijańskiego i ten rozdział na gminę wyznaniowo katolicką i gminę żydowską dotarł do XX wieku. Wbrew ustawie austriackiej z r. 1866 ograniczającej kompetencje tych gmin do spraw religijnych – gminy wyznaniowe rozszerzały zakres swojego działania i na inne dziedziny życia publicznego. Niełatwo określić ilość Żydów w Sokołowie na przykład w wieku XVII, gdyż z powodu niechęci szlachty do spisów ludności takich spisów w dawnej Rzeczpospolitej nie przeprowadzano. Biskup Sierakowski ogólnie w r. 1744 podaje, że jest ich w miasteczku mnóstwo. “Judaci vero in hoc Oppido sunt perpurini”. Antysemicko nastrojony Sierakowski czyni Żydom zarzuty, że nie pytając o pozwolenie postawili w r. 1720 na dawnych fundamentach nową drewnianą bożnicę. Oskarżenie biskupie obejmuje Żydów winiarzy, warzących w święta katolickie moszcz, piekarzy żydowskich piekących chleb w niedziele i wierzycieli – Żydów, wtrącających chrześcijan nie oddających długów, do więzienia. Bonich Robinowicz głośno życzący biskupowi, żeby członki połamał, bo zły dla Żydów, miał z wyroku biskupiego dostać na rynku publicznie sto plag: po pięćdziesiąt plag dostało się jego dwójgu współwyznawcom.

Zganił też biskup, że cmentarze żydowskiego, “mortuorium sen okopisko” - strzegł chrześcijanin. Chodzi tu o stary cmentarz, bo nowy został założony później. Kahał sokołowski nabył na ten cel dnia 18 kwietnia 1776 grunt leżący na północ od miasteczka. Kontrakt kupna umacniają swym podpisem wójt Maciej Czujski, podwójci Tomasz Jaśko i burmistrzowie: Paweł Nykiel, Jan Mrocza, Wojciech Smotryś i Sebastian Nowak. Ben. Grabiński też daje swój

konsens, umotywowany tym, że przeznaczony na cmentarz grunt, jest mniej urodzajny a oddalony od wału miasta o 70 łokci. Burmistrzami nazywano wtedy tych z rajców, którzy zmieniają się co jakiś czas, stale w magistracie urzędowali. Dla roztrząsanie donioślejszych spraw, zbierała się cała rada.

Ustrój bowiem dawnych władz miejskich był taki, że władza składała się z trzech kolegiów, zwanych porządkami albo ordynkami, mianowicie z rady, ławy i reprezentacji gminu delegowanej przez cechy. Najważniejszą osobą w mieście był niewątpliwie wójt. Jego wymienia się w dokumentach miejskich na pierwszym miejscu, po nim podwójciego, dalej idą burmistrz, jeden lub kilku. Trudno coś powiedzieć o sposobie powoływania na godności miejskie, jaki wpływ na to mieli rezydujący w Sokołowie różni komisarze pana dziedzicznego. Funkcje i kompetencje trzech porządków czyli organów władzy miejskiej nie dadzą się ściśle ustalić i rozgraniczyć. W każdym razie, gdy chodziło o ważną decyzję, występowały wszystkie trzy porządki razem, tworząc najwyższą władzę samorządową i reprezentacyjną miasta.

Taką ważną sprawą w Sokołowie było wydzierżawienie ratusza w r. 1718. W dokumencie dzierżawy wyraźnie powiedziane jest, że z jednej strony występuje urząd wójtowski i radziecki i całe pospólstwo, z drugiej zaś strony obywatel sokołowski Marek Abramowicz. Za urząd wójtowski podpisują akt: wójt Stanisław Pieszowicz, podwójci Marcin Jaskulski i przysiężni Marcin Chodała i Jan Pasięka. Urząd radziecki reprezentowali burmistrz Walenty Osetek i rajcowie Jakub Kłak i Ignacy Tuchowski. Delegatami pospólstwa byli Jędrzej Nykiel, Jakub Dereń, Antoni Dzierżyński, Wincenty Majcher, Sebastian Frankiewicz, Grzegorz Kokoszka, Ignacy Walicki i Jan Darocha. Wielkie znaczenie miał w zarządzie miasta pisarz. Przygotowywał on dokumenty, niektóre w języku Łacińskim. Podpis pisarza widnieje stale obok innych podpisów pod aktami.

W roku 1788 stanowisko pisarza zajmował Paweł Antoniewicz. Pisarz obowiązany był prowadzić także szkołę miejską. Ze szkołami w Sokołowie w przeciągu przeszło dwu wieków dawnej Rzeczypospolitej oczywiście było różnie, raz lepiej, raz gorzej. Na przykład ks. prof. Szydelski (w pracy o arcybiskupie Sierakowskim) wspomina, że wśród garncarzy i szewców sokołowskich byli znający łacinę. W r. 1744 biskup Sierakowski znalazł w Sokołowie dwie szkoły, w jednej uczył organista, w drugiej z ramienia miasta, bakałarz. Ale ten sam biskup podczas wizytacji w roku 1754 stwierdził, że ma w mieście ani jednej szkoły, bo pan dziedziczny na szkołę nie pozwala. Skutki łatwo przewidzieć: w dwadzieścia parę lat potem (1778) znaczą się krzyżykiem wszyscy podpisanie pod dokumentem: wójt, podwójci, czterej burmistrze. Rzeczywisty jest podpis jedynie pisarza przysięgłego, Kazimierza Sołtysa. Minie kilka dziesiątków lat (1830) i nie będzie lepiej, skoro w cechu rzeźniczym, na akcie na dwunastu majstrów z cechmistrzem włącznie, posługuje się krzyżykiem aż dziesięciu.

Pan dziedziczny nadając osadzie prawa miejskie nie kierował się filantropią, lecz oczywiście miał na oku swoje korzyści. Zawarował i określił wyraźnie dochody, jakie chciał wyciągnąć z mieszczan, i za pośrednictwem miasta z chłopów. Ze swej strony musiał jednak dawać coś miastu w postaci serwitutory oraz dzielić się w jakiejś mierze dochodami. Obok dziedzica występuje pleban, który prócz gruntu otrzymanego z poddanymi, miał zastrzeżone należące się mu od mieszczan opłaty i świadczenia. Wielka część wydanego miastu w r. 1586 przez Annę Pilecką i jej męża Krzysztofa Kostkę dokumentu, zajmuje właśnie wyliczanie opłat należących się od mieszczan dziedzicowi i jego następcom po wieczne czasy. Dokument oryginalny, spisany na pergaminie w języku łacińskim znajduje się w Wojewódzkim Archiwum państwowym w Krakowie. Z powodu wyblaknięcia atramentu już w XVIII wieku był prawie nie

do odczytania (*vix legibilis*). Tekst dokumentu znany z tłumaczenia polskiego, dokonanego za czasów władania Sokołowszczyzną przez Stefana Branieckiego, który ten przywilej aprobował. Tłumaczenie to nie najlepsze, nie wolne jest od niejasności. Na rzecz pana dziedzica szło zatem przede wszystkim 4 złote 10 groszy pogłównemu, płacone przez mieszczan na świętego Marcina, jako rodzaj czynszu za używanie roli, ogrodów i łąk. Komornicy nieuprawiający żadnego rzemiosła płacili w tym samym terminie pięć groszy pogłównego. Komornicy zaś, którzy trudzili się jakimś rzemiosłem, płacili tylko 3 grosze, pewnie z tego powodu, że poza tym, zobowiązani byli do opłaty jako rzemieślnicy. Uprawiający jakieś rzemiosło mieli dawać dziedzicowi przeważnie po osiem groszy rocznie, ale kuśnierze 6 groszy, węglarze 3 grosze. Obciążenie garnarzy na rzecz pana wynosiła 15 garnków rocznie. Szykarze wina i gorzałki opłacali panu stawkę od garnca, według przyjętej powszechnie w kraju normy. Pan wybierał myto, po groszu od każdej fury towaru przywiezionego z zewnątrz do miasta. Wywożono na sprzedaż na jarmarkach i targach towary, obciążone były także opłatą na rzecz pana. Opłata targowa od bydłęcia wynosiła 3 grosze, od kozła 3 denary, od owcy, capa lub świni 9 denarów. Od fury soli przewiezionej należał się panu grosz, od sprzedanej soli – fury beczek, od beczki miarka. Za oddanie miastu używania ratusza, zastrzegł dziedzic dla siebie i swego starosty kamień łożu topionego, w dwóch ratach: na św. Jana Chrzyciela i na św. Marcina. Wolny wyrąb drzewa w lesie przez mieszczan przynosił panu 2 złote, dwa funty pieprzu i cztery korce zboża rocznie. Za przemiał zboża w dworskim młynie płacono półtora grosza od miarki. Dziedzic z tego brał dwie trzecie miasto jedną trzecią.

Jak widać z tego, pan dziedziczny czerpał dochody z Sokołowa w różnej formie, bądź w postaci gotowego pieniądza (pogłowne, opłaty od rzemieślników, myto od towarów przywożonych, opłaty od towarów sprzedawanych), bądź w naturze, a więc łoż, pieprz, zboże, sól, garnki itp. Trzecią formę obciążeń stanowiła robocizna, to jest obowiązek szarwarku przy groblach, tamach, drogach.

Jakie zaś dochody szły na dobro miasta? Ważną pozycję dochodową dla miasta stanowił ratusz. W ratuszu stała waga, płacono się za jej użycie, dalej znajdowała się tam balwiernia, jatki, to jest różne stoiska handlowe, a wreszcie wytwórnia mazi i warsztat powroźniczy. W budynku ratuszu było też miejsce na skład towaru. Miasto wydzierzało wszystkie związane z ratuszem dochody jednemu arendarzowi. Na rzecz miasta szły dochody ze śrótowni (szrot – mąka grubo mielona), opłata od wywożonej na sprzedaż wieprzowiny, oraz grzywny ściągane za różne przewinienia. Obywatele Sokołowa mieli wolny wyrąb drzewa w lesie i zezwolenie na pasienie bydła na niektórych łąkach i pastwiskach. Wolno im też było robić dla siebie świece.

Na rzecz plebana obywatele sokołowscy obciążeni byli opłatą jednego grosza, komornicy zaś 9 szylingów rocznie.

Prócz tego, co dawało się panu dziedzicznemu i plebanowi, - a było tego więcej niż wyżej wymienione – ściągało podatki państwo przez administratorów podatków ziemi przemyskiej, wydzierzawiających je zresztą pośrednikom. Ważnym podatkiem było czopowe i szelężne, których wysokość różnie kształtowała się w różnych latach. A więc czopowe wynosiło w r. 1703 dla Sokołowa 700 złotych, w r. 1704 – 700 zł., a w r. 1715 – 500 zł. W r. 1700 miał Sokołów zapłacić 1000 złotych szelężnego.

W ciągu dwu wieków musiały zachodzić zmiany w obciążeniach mieszczan sokołowskich na rzecz pana dziedzicznego, kościoła i skarbu państwa. Nie ma potrzeby

tłumaczyć, że zmiany zachodziły kosztem słabszego, a w zestawieniu pan dziedziczny i mieszczanie – pan zawsze był górą.

Jak przebiegała walka klasowa mieszczan sokołowskich z panem dziedzicznym w wieku siedemnastym? Trudno odpowiedzieć konkretnie na to pytanie, gdyż brak odpowiednich materiałów źródłowych. Obfitsze informacje na ten temat mamy dopiero z wieku XVIII. Mianowicie jedną z form walki z uprawianym przez pana wyzyskiem, było opuszczenie miasta i szukanie gdzie indziej lepszej egzystencji. Tym zjawiskiem zbiegostwa, historiografia polska zainteresowała się bliżej dopiero po ostatniej wojnie.

Materiał źródłowy ilustrujący bodaj częściowo to zagadnienie na terenie Sokołowa, znajduje się w księdze ławniczej z lat 1767 – 1779. Zaraz pierwszy w niej zapis dokonany 27 września 1767, mówi właśnie o zbiegostwie. Urzędujący na ten czas wójt, podwójci, burmistrz, ławni stwierdzają: „My, Urząd wyżej wyrażony, wydajemy Maxymowi Kudłacikowi i małżonce jego Zofii Drażkównie Domostwo z Pół Placem za konsensem J. W-ego MCi Benedykta Grabińskiego Pana i Dobr. A Dziedzica Naszego, które zapłacił po Bracie swoim zbiegłym Jakubie przez taxę do skarbu Pańskiego według konsensu złotych polskich osiemdziesiąt”. W kilka dni później wpisane do księgi ławniczej kupno – przez zapłacenie do skarbu pańskiego 50 złotych ćwierci pola po zbiegłym Marcinie Pikorze. Pole zwane „Kaflowskim” - „po zbiegłym tegoż pola sukcesorach” zostało sprzedane za sto złotych, z zastrzeżeniem, że gdyby ci sukcesorowie zgłosili się kiedyś nie mają żadnego prawa ani do pola ani do zapłaty za nie, „ponieważ przez zbiegłość utracili prawo”.

W marcu 1768 znów Grabiński sprzedaje Wojciechowi Bieńkowskiemu rolę „nazwiska Watrasówka, która leżała pusto i był wakans w skarbie pańskim”. Zbiegły właściciel nie ma mieć pretensji, „choćby się powrócił”. W podobny sposób dowiadujemy się o innych zbiegłych. Charakterystyczne brzmienie ma taki konsens Benedykta Grabińskiego: „Czynię niniejszym konsensem uwiadomienie o mieście mieszkającym dalej przez to przestrożę jako poddanym moim dziedzicznym, ponieważ Jędrzej Watras mając swoje własne pomieszkanie, pola pół ćwierci i dwa ogrody uszedł z miasta z Żoną przez żadnej przyczyny, lecz tylko przez hultajstwo. Więc to wszystko konfiskując, tak grunt jak i budynek, nadaję czasy wiecznymi Maciejowi Goclonowi i jego sukcesorom budynek stojący przy ulicy zielarskiej i pola pół ćwierci leżącego między Tomaszowy Pasierbik, ażeby zaś więcej, gdyby i powrócił Watra, żadnego prawa do tego nie miał, ani do niczego należał, ani się równie o nie u Goclana nie dopominał”.

Także „Czesław Rzeźnicki” z poddaństwa umknął, zbiegli Michał Baran z żoną i dziećmi, zbiegł Tomasz Gut i inni.

Jak widać, Grabiński, w którego oczach zbiegostwo było „hultajstwem” ostro zwalczał opuszczanie przez mieszczan jego „państwa”. W ten sposób starał się przeciwdziałać ubytkowi swych dochodów, dbał ażeby Prowent zwykły z niej (mowa o ćwierci pola zwanej baranową) nie upadł Skarbowy tudzież i powinności miejskiej”.

Ta dbałość Grabińskiego „prowent”, o dochody własne – między innymi kosztem Sokołowa – wyziera z niejednego dochowanego do dziś przekazu źródłowego. W ogóle Benedykt Grabiński był pierwszym właścicielem Sokołowszczyzny rezydującym w bezpośredniej bliskości miasteczka, w pałacu w Trzebusce. Z tego powodu sokołowianie mieli do czynienia z nim częściej, niż z innymi swymi dziedzicami nie włączając ostatniego Zamojskiego

bawiącego najczęściej za granicą.

Sokołowszczyzna przeszła w ręce Benedykta Grabińskiego w r. 1766, gdy dzielił się z czterema siostrami schedą po ojcu Józefie i po bezpotomnie zmarłym stryju Antonim. Benedykt cieszył niewidocznie opinią dobrego gospodarza, skoro rząd austriacki mianował go taksatorem dóbr szlacheckich w cyrkule Rzeszowskim.

W każdym zaokrąglił odziedziczone dobra nabyciem za 140 tyś. zł. Trzebosi – na mocy kontraktu z 18 stycznia 1786 roku. Zaplanował ufundowanie w swoich dobrach dwu nowych parafii, mianowicie w Trzebosi i Stobieranaj, ale energicznie odmawiał płacenia dziesięciny ks. Hudsonowi, proboszczowi a Łące. Zabiegał o ustanowienie w Sokołowie wielkiego, trwającego prawie miesiąc, jarmarku, co oczywiście przynosiłoby mu niezłe dochody. Według jego projektu jarmark miał się zaczynać na osiem dni przed dniem świętego Piotra i Pawła a kończyłby się po trzech tygodniach od tego święta. Prośba Grabińskiego rozpatrywana była na posiedzeniu Guberniom. Referent Kortum przedstawił wniosek by przychylić się do tej prośby, ale zgodzić się tylko na czternastodniowy jarmark. Interesujące jest, jakie były austriackiej biurokracji w grę wchodziły względy polityczne. Jarmarki w Sokołowie miały przyczynić się do odzwyczajania ludności nadgranicznej od stosunków handlowych z okrojona pierwszym rozbiorem Polską, a skierować ruch handlowy w przeciwnym od nowej granicy kierunku w głąb kraju. Kancelaria cesarska niezmiernie szybko załatwiła wniosek przychylny, przesłany przez Guberniom. Już w niespełna miesiąc po aprobachie lwowskiej Józef II dnia 10 maja 1784 r. podpisał w Wiedniu odpowiedni, ślicznie wykaligrafowany na pergaminie, przywilej dla Sokołowa.

Dokument wybladł imponująco, intencje dziedzica, mieszczan sokołowskich i władz austriackich, choć z różnych płynęły pobudek, tym razem szły równolegle. Jednak życie ekonomiczne ma swoje prawa, nawyki, i przyzwyczajenia, ludzi nie łatwo zmienić. Nie wiadomo, w jakiej mierze udawały się jarmarki, mające się odbyć na podstawie pergaminowej karty Józefa II. Nic ani w źródłach, ani w tradycji nie przemawia za tym, by owe dwutygodniowe jarmarki w Sokołowie miały kiedy jakieś znaczenie. Natomiast o niepowodzeniu tej inicjatywy Grabińskiego, świadczy pośrednio inny dokument, niemniej imponujący; na pergaminie również – z ogromną pieczęcią na sznurach, też z kancelarii cesarskiej pochodzący. Cesarz Ferdynand I podpisał dnia 17 maja 1842 r. przywilej dla Sokołowa, w którym oświadcza, że przychyliła się do prośby gminy (Marktgemeinde) Sokołowa i zatwierdza cztery jarmarki rocznie w następujących terminach: 25 marca, 25 czerwca, 29 lipca i 11 listopada. Trzy z wymienionych terminów znajdują się już w akcie lokacji miasteczka w roku 1569, dodany jest termin czerwcowy. Ale termin czerwcowy nie miałby sensu, gdyby rzeczywiście – zgodnie z przywilejem Józefa II - i tak wówczas odbywał się jarmark tydzień przed i tydzień po dniu św. Piotra i Pawła.

Prócz tej sprawy jarmark z roku 1784 o zapobiegliwości gospodarczej Benedykta Grabińskiego, mówi jego działalność budowlana. W tekach Schneidra (Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie) zachował się w zbiorze dokumentów Dominium z tego czasu kosztorys materiałów budowlanych, nie datowany wprawdzie dokładnie, ale łatwo go odnieść do Grabińskiego. Są wzmianki w księdze ławniczej budynkach sumplet dworskich reperowanych, jak na przykład o domostwie po zbiegłym Wawrzyńcu na kozim rynku. Gdy Benedykt Grabiński przejął w roku 1766 zarząd dóbr sokołowskich, zrobił przegląd miasteczka. Chciałby zabudowano pustką stojące place, niedające na razie dziedzicowi żadnego dochodu.

„Dla wprowadzenia dalszego porządku i obudowania tej pierzei”. Grabiński kazał „wybudować dom zajezdny o izbach od rynku dwóch, jedną z komorą, drugą przez sięń naprzeciwko z alkierzem a w tyle kuchni, nad sienią zaś założona izdebka z facjatą. Drzewo nie

tylko w izbach tarte, lecz i w całej sieni w każdym prześle i żłoby nowe z tarcic wyrobione. Dachy wszystkie pod gontem, w izbach okna tafłowe, piece farfurowe, podłogi z tarcic”. Taki to dom „ze wszystkim porządkiem staną skończony w roku 1767 sumplet ze skarbu mego” (Grabińskiego). I gdy opisane domostwo było gotowe, Grabiński sprzedał je Erszkowi Szulimowiczowi, arendarzowi sokołowskiemu – na pewno z dobrym zyskiem.

Rząd austriacki lokował w roku 1785 w sokołowi garnizon pół szwadronu konnicy. Nawiasem mówiąc, Sokołów dostał od władz wojskowych taką opinię: „Powietrze tu dobre, miejscowość zdrowa, studni nie brakuje, dość mięsa i innej żywności, drzewo można tanio kupić, dowóz łatwy, bo miejscowość leży przy drogach”. Co się tyczy kwater oficerskich, dla rotmistrza i dowódcy szwadronu, miało być mieszkanie w nowobudowanym, ale jeszcze nie całkiem wykończonym domu dworskim. Również w domu dworskim, oznaczonym podczas konskrypcji numerem 371 zamieszkał oberleutnant. Dominium zobowiązało się wybudować w Sokołowie w ciągu dwu lat dom dla majora, na co Grabiński otrzymał 2500 florenów zaliczki. Stwierdzono też potrzebę wybudowania piętnastu stajen.

Dodatnie strony zapobiegliwości gospodarczej Grabińskiego, nie równoważyły ogromnej krzywdy, wyrządzonej przez niego miastu i jego mieszkańcom. O autokratycznych manierach Grabińskiego mówi nieliczenie się z uczuciami sokołowian, gdy na jego rozkaz rozbierano drewniany kościółek św. Ducha, aby go przenieść do Trzebosi, - tak jakby kościół stanowił jego prywatną własność. Józef Łuszczki – kronikarz budowy nowego na tym miejscu kościoła, wyraziście opowiada, „jak to (wtedy) było przy rozbieraniu kościoła i ołtarza, że nikt nie chciał być pierwszym, aby się imał takiego rozbierania, bo ludzi dużo zgromadzonych a kobiety i młodzież czyniła wielki lament i płacz. Hrabia Grabiński pierwszy był, co zaczął rozbierać ołtarz, a potem wziął siekiere i odbił kilka gontów na kościółku”.

Zabranie miastu kościoła miało tylko moralne znaczenie, ale były też ze strony Grabińskiego podejmowane posunięcia ogromnej wagi niekorzystne dla sytuacji materialnej mieszkańców Sokołowa. Najprawdopodobniej konflikt między miastem a dworem zaczął się wnet po zainstalowaniu Grabińskiego w Trzebusce. Po zaborze południowej części polski przez Austrię władze zaborcze nader chętnie przyjmowały zażalenia i skargi na dziedziców, wznoszone przez skrzywdzonych poddanych pańskich. Skorzystał z tego bez zwłoki także poszkodowany przez Grabińskiego Sokołów.

Zaraz w roku 1773 komisja austriacka rozpatrywała takie skargi mieszkańców Sokołowa. Stało się to początkiem wlokącego się przez całe dziesięciolecie procesu miasta z dworem. Właściwością biurokracji austriackiej, było przeciąganie spraw w nieskończoność. Taki los czekał spór Sokołowa z Grabińskim i jego następcami. Sprawa toczyła się w różnych instytucjach, cyrkule, w Gubernium, w tarnowskim Sądzie Szlacheckim, a nawet trafiała do „Wysokiego Dworu”, jako instytucji najwyższej. Wymagało orzeczeń komisji, załączników, zeznań, świadków, protokołów całego aparatu biurowego. Temu zawdzięczamy, że dochowała się garść odnoszących się do Sokołowa, mniej lub więcej ważnych dokumentów w oryginale lub w odpisach. Rzeczywiście na niektórych uwierzytelnionych opisach wyraźnie zaznaczono, że mają służyć jako załącznik. Charakterystyczne jest i to, że w dokumentach czy ich odpisach podkreślone są w tekście te właśnie miejsca, które mają znaczenie w toczącym się sporze.

Kierując się datami uwierzytelnienia odpisów, notatkami na nich itp. – stwierdzamy, że proces wciąż nie tracił aktualności. Poczynając od wspomnianej wyżej komisji w roku 1773

mamy ślady procesu w latach: 1788, 1792, 1793 (znów komisja), 1799, 1801, 1804, 1805, 1809 i w następnych. Urzędy wydawały dekry, w odpowiedzi dwór zgłaszał rekurs, żądano nowych załączników, i tak szło dalej według znanych biurokratycznych wzorów – a spór pozostawał nadal w zawieszeniu.

Na jedno z takich zleceń dostarczenie dowodów do toczącej się sprawy, miasteczko przedstawiło swoje propozycje. Miały one wyjaśnić sporne sprawy: 1/. propinacji, 2/. wolnego wyrębu lasu, 3/. Własności ratusza, 4/. prawa pasienia bydła na pastwiskach i łąkach polskich, 5/. Dochodów z jarmarku i wreszcie 6/. Własności 77 ćwierci gruntu. Miasto prosiło o przesłuchanie wymienionych po nazwisku starszych wiekiem świadków, którzy mieli pod przysięgą stwierdzić, że niegdyś mieszkanie w swoich domach ważyli piwo i sprzedawali je bez przeszkód. W podobny sposób mieli zaświadczyć, że sokołowianie bez żadnej opłaty pasali bydło na niektórych łąkach pańskich i mieli wolny wybór lasów. Gorzej było z spornymi 77 ćwierciami pola, bo choć role te uprawiali z dawna mieszczanie, brak było jednak w księgach gruntowych zapisu tytułu własności. W sporze miasta ze spadkobiercą Grabińskiego – w trzydzieści lat po samowolnym wyzuciu przez niego sokołowian z przysługujących im dotąd dochodów – chodziło o wielkie kwoty pieniężne. Odszkodowanie za: „nadwerężanie prawa propinacji, odjęcie szynku wszelkich likworów” miało wynosić 13500 złotych reńskich, za wzbronienie wyrębu drewna w lesie 7500 złotych reńskich. Straty z powodu zakazu wypasu bydła na spornych łąkach oceniano na 3750 złotych reńskich, zagarnięcie przez dziedzica dochodów z ratusza przyniosło miastu stratę 2250 złotych reńskich, opłat jarmarcznych 7500 złotych reńskich, wreszcie stracone przychody z 77 ćwierci pola szacowano na 10395 złotych reńskich.

Zbyteczne dowodzić, że strona poszkodowana z pewnością wysoko, jak to zwykle bywa wyrubowała ten szacunek strat.

Niemniej rewindykacji takich, a choćby dużo mniejszej sumy pieniężnej, biorąc pod uwagę ówczesne wysokości budżetu miasta, pokrywały wszystkie wydatki miejskie w ciągu kilku dziesiątków lat. Rocznie budżety miasta w Galicji były wtedy ogromnie niskie: od kilkudziesięciu do paruset reńskich. Władze austriackie stawały po stronie miasta w jego ciągnącym się latami procesie z dominium. Korzystnie dla Sokołowa zdecydowało Gubernium dekretem z 21.XI.1792 i ponownie dekretem z 20 czerwca 1806. Dekry jednak idą swoją drogą, a życie swoją. Więc znów w roku 1839 miasto żali się na dwór, że stawia przeszkody w pobieraniu drzewa z lasu. Na to zażalenie cyrkuł rzeszowski pismem z 22 sierpnia 1839 przyznał gminie prawo wyrębu drzewa. Spór trwa dalej, skoro cyrkuł jeszcze raz, dnia 12 września 1841 wydaje orzeczenie w sprawie lasu, również dla miasta korzystne. Dominium zgłasza rekurs, który został, dnia 30 styczeń 1844 odrzucony. Wtedy dominium odwołało się 12 sierpnia 1844 do „wysokiego Dworu”. Nic to nie pomogło, bo i ta instancja pismem datowanym 2 lipca 1845 r. tę reklamację odrzuciła.

To oczywiście nie znaczy, że na tym zakończyło się pomyślnie dla miasta procesu z dominium. Jest ślad składek, czyli tzw. Kolekty w roku 1866 „na reklamacje” za ostatniego wójta Jana Nykla. Następca Nykla, noszący już tytuł burmistrza, Jędrzej Dańczak wysyłał w tej sprawie „zaufanych” w imieniu gminy Jana Piekosia i Kazimierza Bieńka dwa razy w roku 1869; w styczniu do Lwowa, w czerwcu „do Najjaśniejszego Pana” do Wiednia. Z biegiem czasu poszczególne punkty sporu wobec zmian prawodawczych i ekonomicznych stały się bezprzedmiotowe. Miasto powoływało się na akty prawne pochodzące jeszcze z XVI wieku, harmonizujące z ustrojem feudalnym. Ustrój zaś ten, choć i w Galicji z opóźnieniem i z oporami, w XIX wieku ustępował miejsca ustrojowi kapitalistycznemu, z jego ekonomicznymi i prawnymi normami. Wśród zasług burmistrza Piotra Podstawskiego jako jedną z ważniejszych

wymieniono, że końcu wyprocesował od dworu ówczesne pretensje Sokołowa – przede wszystkim ratusz. Przedstawiony powyżej konflikt miasta z dominium, stanowi dostateczną podstawę do stwierdzenia, że stosunki mieszczan sokołowskich z dziedzicem nie układały się bynajmniej sielankowo. W skierowanym w r. 1696 do Stefana Mikołaja Branickiego liście cech wspólny, uskarżający się na samowole brata cechowego garncarza Jędrzeja Deca, takich używa zwrotów: „Jaśnie Wielmożny o nam wielce miłościwy Panie o Dobrodzieju nasz miłosierny. Cały cech kowalski jako i garncarski z pokorną supliką upadłszy do nóg Jaśnie Wielm. Mił. Pana, Pana i Dobr. Naszego, żebrząc miłosierdzia i łaski od Jaśnie Wielm. Miłosiernego Pana...”, a dalej: ... wszyscy się pod Wysoki rozsądek J. Wielm. Miłościwego Państwa udawszy, żebrzemy Miłosiernej łaski, a my za tę uznaną łaskę J. W. Mił. Państwa i J. W. Mił. Panią, Panią Dobrodz. naszą i z miłym Potomkiem winni będziemy Pana Boga prosić o długie panowanie i szczęśliwe sukcesy...”

Rażą nas teraz takie przesadnie uniżone zwroty, a przecież są one tylko odbiciem rzeczywistej sytuacji mieszczan sokołowskich, ich całkowitej zależności od łaski pańskiej, o tanto czesnym ustroju feudalnym.

Humorystycznie natomiast brzmią dla nas zdania w krakowskim „Czasie” z 22 grudnia 1869 z artykułu opisującego objęcie wtedy dóbr sokołowskich przez Jana Władysława hr. Zamojskiego. Czytamy tam więc, że z powodu braku dotychczas dziedzica w Sokołowszczyźnie panował „chaotyczny nieład”.

„Ludność wiejska pozbawiona opieki tudzież pomocy w okolicznościach niepomyślnych podupadła tak materialnie jak moralnie, a od zupełnego upadku powstrzymały ją tylko słowa ewangelicznej prawdy głoszone w pięciu kościołach parafialnych do tychże dóbr należących”. Gdy Zamojski ze świata podczas swego igresu udawał się do kościoła w Sokołowie, „po drodze tłumy ludności wiejskiej witały jadących okrzykami. Burmistrz, radni miasta tudzież wszystkie cechy rzemieślnicze z chorągwiami i światłem szli z orszakiem do kościoła...”

Działo się to w drugiej już połowie XIX wieku, bo i wówczas, gdy rządy w kraju były w rękach kierowanego przez arystokrację galicyjską stronnictwa stańczyków, dziedzic i jego funkcjonariusze mieli decydujące znaczenie dla miasteczka w wielu sprawach. Wynikało to z dawnego systemu rządzenia krajem. W ciągu dwu wieków dawnej Rzeczypospolitej przynależność administracyjna Sokołowa pozostawała bez zmiany. Do pierwszego rozbioru polski Sokołów należał do ziem Przemyskiej, która stanowiła część województwa ruskiego (Ruś Czerwona). Austria podkreślała ten tradycyjny, zresztą przestarzały, podział administracyjny. W ciągu pierwszych jedenastu lat austriackiego panowania, Galicja była trzy razy przeorganizowana administracyjnie. Sokołów włączono najpierw do tzw. dyrektoriatu czerwono – ruskiego, przy nowym podziale administracyjnym w roku 1774 do dystryktu leżajskiego w cyrkule pilźnieńskim. W roku 1782 zmieniono dotychczasowy podział dwustopniowy – sześć cyrkulów w Galicji, a w nich dystrykty na jednostopniowy. Dotychczasowe dystrykty przemianowano na cyrkule, wtedy też cyrkuł z Leżajska (dawny dystrykt) przeniesiono do Rzeszowa.

Przy okazji warto zaznaczyć, że to zapoczątkowało coraz silniejsze więzi różnego rodzaju, przede wszystkim gospodarcze, łączące Sokołów z Rzeszowem. Dziś, po dziesiątkach lat stempli pocztowej niegdyś „Sokołowa koło Rzeszowa” i gdy Rzeszów stał się miastem wojewódzkim, powiązanie Sokołowa z Rzeszowem wydaje się czymś najnaturalniejszym w świecie. W przeszłości, kiedy szlachecka Rzeczpospolita przedstawiała się jak zlepek

magnackich „państw” (tego właśnie wyrazu używano na oznaczenie dóbr), Sokołów i Rzeszów nigdy nie należały do tego samego właściciela, stąd i łączność między tymi miastami była słabsza. Widać to i z tego, że w ciągu stu kilkudziesięciu lat do końca XVIII wieku bodaj tylko raz (rok 1751) się zdarzyło, że ktoś z Sokołowa przyjął prawa miejskie Rzeszowa, gdy częściej zapisywani są w rejestrze obywateli rzeszowskich ludzie, np. z Głogowa, Łańcuta, Leżajska, Sędziszowa, czy Kolbuszowej. Dodajmy, że Rzeszów w początkach XIX wieku powoli dźwigał się z upadku, w jakim był od dawna pogrążony: liczył 4779 mieszkańców w roku 1824, Sokołów w tym samym czasie 2756. Rosło dla Sokołowa znaczenie Rzeszowa, odkąd miasto to stało się stolicą cyrkuli, a szczególnie najbliższą później stolicą kolejową.

Najniższym jednak, stykającym się z ludnością organem swej władzy, rząd austriacki uczynili dominium. Dla zaborcy było to ogromnie wygodne, między innymi dlatego, że niezadowolenie ludności z powodu niepopularnych zarządów państwowych spadło na dwór. Do roku 1848 – zresztą w niejednym i po tej dacie dominium szeroką ingerencję w sprawy sokołowian jako organ administracji i sądownictwa. Dobierani i płaceni przez dwór byli podlegli poza tym cyrkule – mandatariusz i justycjariusz. Sokołowiak nie mógł się ożenić, jeśli nie przedstawił konsensu dworu w Trzebusce.

Dziedzic, jako tzw. kolator, miał wpływ na obsadzenie stanowiska proboszcza. Obowiązany był do restauracji kościoła parafialnego Sokołowie. Sokołowi opieką kościoła bywało jednak nie najlepiej. Wdowa po Benedykcie Grabińskim prowadziła z proboszczem Antonim Grześniewskim (1823-0-1848) otwartą wojnę. Po jej śmierci skargi proboszcza na jednego z jej spadkobierców, współ-administrators Sokołowszczyzny szły do Rządu Gubernialnego, nawet bezpośrednio do cesarza. Ks. Stokowski podkreśla z naciskiem, że sam wyłożył 2400 reńskich na restaurację w r. 1882 dachu, powały i podłogi w kościele, bo nie mógł się doczekać, by dominium tym się zajęło. Po porażce. 1904, więc już w XX wieku, gdy przystępowano do budowy nowego murowanego kościoła, przeszkody stawiane przez pełnomocników hr. Zamojskiego hamowały rozpoczęte prace.

Kolator miał też płacić za mieszkanie sokołowskiego organisty. Pod koniec XVIII wieku organista – był nim długie lata do śmierci w r. 1814 Wojciech Czernikiewicz – uczył również w szkole miejscowej. W okresie lat 1815 – 1871 szkolnictwo w Galicji pozostawało pod bezpośrednią władzą plebani i dworu. W r. 1840 stwierdzono, że drewniany budynek szkółki wymaga remontu, dziedziniec szkoły trzeba ogrodzić nowym płotem, szkoła potrzebuje drewna, a nauczycielowi zdałaby się mała obórka. Cyrkuł obliczył koszt tych inwestycji na 178 florenów i 58 krajcarów grajcarów zgłosił wniosek do Sądu Szlacheckiego Tarnowie przyznanie tej kwoty, to jest o wydanie komornikowi rzeszowskiemu polecenia, by tyle z dochodów dominium wyasygnował na rzecz szkoły. Dominium protestowało przeciw temu, chcąc przeprowadzić te inwestycje tańszym kosztem. Dopiero od roku 1874 szkoła sokołowska otrzymała drugiego – bok Lalickiego – nauczyciela, tzw. „młodszego”.

W r. 1868 na 1151 wyliczonych chłopców i dziewcząt objętych obowiązkiem szkolnym (Schulpflichtig) w miasteczku i najbliższej okolicy uczęszczało jakoby na naukę w szkole sokołowskiej, 206 dzieci.

Niski był stan oświaty, nic dziwnego, że w Sokołowszczyźnie panowała ciemnota. Jaskrawym jej przykładem były zajęcia na cmentarzu sokołowskim w maju i czerwcu 1861 r. Rozeszła się wieść, że zmarłego kilka miesięcy przedtem wieśniaka z Turzy Grzegorza Kisiela

pochowano, włożywszy mu do trumny woreczek zawierający różnego rodzaju zboże. To miało komo sprowadzać kłęski, rzeczywiście w tym roku nękające ludzi: nieurodzaj, burze. Mimo protestów proboszcza rozkopano grób, a wzburzenie ludności było tak duże, że ks. Stokowski uciekł się do pomocy żandarmerii. Dwa razy sprowadzono dla opanowania sytuacji pół szwadronu huzarów z Rzeszowa, co nota bene było też dotkliwą represją. Śledztwo w sprawie zaburzeń objęło około 200 osób.

Biskup przemyski uznał za potrzebne wydać specjalną odezwą pasterską do parafian sokołowskich. W dwa lata potem, dnia 3 września 1863 r. Pożar zniszczył dużą część miasta. Widziano w tym karę bożą za spofanowanie cmentarza.

Z historii szkolnictwa galicyjskiego wiadomo, jak uparcie właściciele dóbr opóźniali rozwój oświaty w kraju. Stąd i stan sanitarny był, między innymi w Sokołowie, niski. Sprawy zdrowia publicznego również należały do r. 1848 do kompetencji dominium, którzy angażowali medyków dominikalnych. W r. 1834 zmarł taki medyk Józef Vasety. W trzy lata dopiero potem jeden z współwłaścicieli i współ-administratorów Sokołowszczyzny, Adam Rościszewski zawarł we Lwowie kontrakt z chirurgiem Janem Asbothem. Wywołało to niesnaski wśród współadministratorów, bo Kościszewski nie porozumiał się przed tym z innymi współwłaścicielami, „Ale że Doktora w Państwie Sokołowskim potrzeba, a inny nie zgłasza się, a pan Asboth chwalony jest z umiejętności i w usłudze lekarskim gotowości i pilności”, - więc kontrakt w końcu zaakceptowali dwaj inni współ-administratorzy. Asboth otrzymał 150 florenów rocznie i mieszkanie w domu dominialnym w Sokołowie, ale zastrzeżone było, że nie ma prawa wydawać leków. Kontrakt z Asbothem przedłużyło do minium na kilka lat następnych.

Bezpośrednie sąsiedztwo z dominium – a stanowił je folwark dworski zwany „Podmiejskim” obejmujący 175 morgów, wchodzących w obszar gminy sokołowskiej, - skończyło się w r. 1906. I wtedy był powód do rozgoryczenia ludności Sokołowszczyzny, bo Zamojski sprzedał swe dobra spółce kapitalistów. „Na prośby chłopów, aby ich ratować pod zdzierstwa żydowskiego przy parcelacji, Bank Ziemi w Łańcucie odkupił od Żydów Sokołowszczyzn, dając im odstępne 120 tyś. fuldenów i lasy”. To odstępne pokryli oczywiście parcelanci. Ostatnią pozostałością stosunków feudalnych dla Sokołowa były przywileje kolatorskie lokatorskie kościele właściciel pobliskiej Turzy, przekreślone dopiero reformami społecznymi pierwszych miesięcy Polski Ludowej. Interesy dworu i miasteczka kolidowały ze sobą nieraz, jak to ilustruje podanych wyżej kilka przykładów. Sprzeczności interesów osiadłego na miejscu od wieków mieszczaństwa i napływowej inteligencji, zasadniczo nie było. Przez miasteczko, zwłaszcza od r. 1853, kiedy Sokołów przy kolejnej zmianie systemu administracji stał się na krótko, do r. 1867, stolicą własnego powiatu, przewinęło się do pierwszej wojny światowej kilka setek inteligentów na różnych stanowiskach. Niektórzy brali żywy udział w życiu społecznym miasteczka. Kierownik szkoły, Bolesław Chodziński, był oparciem dla postępowych tendencji środowiska. Z dużym zapałem podjął pracę przybyły do Sokołowa w r. 1883 lekarz doktor Feliks Orzakiewicz. On to między innymi założył w r. 1885 kasyno mieszczańskie, gdyż istniejące wcześniej kasyno inteligenckie było w tym czasie „skwieszkowane”, to jest nie przejawiała żadnej działalności. Doktor Orzakiewicz miał ambicję, zostania burmistrzem miasta. Batalię wyborczą przegrał i w r. 1886 zniechęcony opuścił Sokołów. Na luty 1887 r. przypada początek Kółka Rolniczego, które, poza prowadzeniem sklepów, utrzymywało bibliotekę i czytelnię, oraz organizowało odczyty na tematy gospodarcze. Urządzaniem rocznic narodowych zajmowało się gniazdo Tow., Gimn. „Sokół”, założone pod koniec r. 1894. Po kilku jednak latach o „Sokole” sokołowskim głucho. Dopiero w roku 1910, rok uroczystości grunwaldzkich, czytamy znów o „otwarciu” gniazda sokolego w miasteczku.

Jest pogląd, że „Sokół” jako organizacja będąca domeną wpływów narodowej demokracji nie miał warunków rozwoju w Sokołowie, gdzie przeważały wpływy ludowców, zwolenników Stojałowskiego i Stapińskiego, mniej (i później) Witosa. W okresach kampanii wyborczych posłów do sejmu galicyjskiego parlamentu austriackiego Sokółów stawał się widownią ostrych walk politycznych.

Na przełomie XIX i XX wieku wyraziście rysuje się kilkunastoletnia (1893 – 1906) działalność Piotra Podstawskiego na stanowisku burmistrza. Pomijając na tym miejscu inne jego prace, warto zaznaczyć, że z inicjatywy Piotra Podstawskiego zbudowano w latach 1903 – 1904 Dom Ludowy. Ledwie ukończony, jeszcze nieurządzony i nieoddany do użytku padł pastwą pożaru w r. 1904. Był to drewniany, parterowy budynek, postawiony dłuższym bokiem w głąb wąskiej parceli w zachodniej połaci rynku. Oprócz innych pomieszczeń była tam sala teatralna. Brak takiej Sali utrudniał i przedtem po pożarze w r. 1904 podejmowanie podczas ferii imprez kulturalnych przez młodzież Sokołowską, studiującą na wyższych uczelniach. Młodzież ta, wśród której wybijali się: u schyłku XIX wieku młodo zmarły Józef Ożóg, a w ostatnich latach przed wybuchem pierwszej wojny światowej Jakub Dorocho i Jan Pudełek, wносиła ożywienie w życie społeczności sokołowskiej, bytującej poza tym w ciężkich warunkach materialnych.

„Biedne obecnie miasteczko Sokołowa koło Rzeszowa” – takim charakterystycznym zdaniem zaczyna ks. Szydelski swą monografię o cechach sokołowskich (r. 1899). Ratunek widział wówczas w ożywieniu działalności cechów. Rzemiosło jednak nie mogło jednak rywalizować zwycięsko z produkcją fabryczną, ziemia zaś wokół miasta niewielkie przynosi plony, bo przeważenie piaszczysta. Szukano wyjścia w emigracji do Ameryki. Gdy w okresie dwudziestolecia międzywojennego ta emigracja zostaje zahamowana. Trudności gospodarcze tym bardziej dokuczały miasteczku. Dopiero po drugiej wojnie światowej Polska Ludowa, jak dla całego kraju, tak i dla Sokołowa otworzyła lepsze niż za czasów ustroju feudalnego i kapitalistycznego perspektywy.

ANDRZEJ DAŃCZAK

NOTATKA INFORMACYJNA AUTORA

„Pierwszym monografistą Sokołowa” godzi się z całą słuszością nazwać biskupa Hieronima Sierakowskiego z XVIII wieku. Pierwszą zaś drukowaną informacją o miasteczku – pomijając oczywiście słowniki geograficzne od XVIII wieku – będzie pewnie szkic ogłoszony w „Kurierze Rzeszowskim” z roku 1889 pt. „Kartka z przeszłości Sokołowa” podpisane pseudonimem „Omikron”. Niestety w części historycznej ta część jest bałamutna, bo nie poparta na źródłach, nawet na miejscu wówczas dostępnych (parafia, cechy). Wiadomości o gospodarce gminnej Sokołowa w okresie 1867 – 1892 r. czerpać można z drukowanego „Sprawozdania z czynności Rady Powiatowej Kolbuszowskiej...” – Kraków 1892. Cenna książka ks. Stefana Kazimierza (prof. dra Szydelskiego) „Cech garncarski w Sokołowie” Lwów 1899 r. – daje

między innymi teksty niektórych dokumentów, dziś już nieistniejących. W niezwykle obszernej pracy (rękopis) Jana Bolesława Ożoga o Nienadówce znalazło się sporo materiału odnoszącego się też do Sokołowa. Wiele o miasteczku, szczególnie o rzemiosłach sokołowskich, dowiedzieć się można z licznych prac naukowych doc. Franciszka Kotuli – Kustosza Muzeum w Rzeszowie. Nie sposób też pominąć rzeczy publikowanych przez dra Kazimierza Skowrońskiego, poświęconych Kolbuszowej i powiatowi kolbuszowskiemu. Interesujące szczegóły o Sokołowie, choć ubocznie, zawiera książka „W drużynie Komendanta” Jana Pudełka – Warszawa 1938 r. Wydana z okazji jubileuszu 400-lecia miasta broszura – biuletyn „Z dziejów Sokołowa” ogranicza się – zgodnie z tytułem – do niektórych tylko kwestii. Bardziej systematycznie, choć zwięźle podany materiał, zawiera rozprawka A. Dańczyka „Zarys dziejów Sokołowa”, drukowany w r. 1946. Chodziło obecnie o to, by ile się da nie powtarzać podanych już tam wiadomości. Materiały źródłowe do historii Sokołowa – prócz n miejscu – znajdują się w archiwum Rzeszowa, Krakowa, Przemyśla, Kolbuszowej, Wrocławia (Ossolineum). Zostały one w dostępnym piszącemu zakresie wykorzystane w mojej obszernej pracy „Dzieje miasta Sokołowa” (kilka maszynopisów 391 stronicowych, przeznaczonych dla w/w archiwów). W licznych (256) odnośnikach podane tam są dokładnie między innymi wykorzystane przeze mnie źródła rękopiśmienne i bibliografia.

SPOŁECZEŃSTWO W WALCE Z GRUŻLICĄ

Polska Ludowa wkroczyła w dwudziesty rok swego istnienia. Kiedy z tej okazji obchodów dumni z historycznych osiągnięć, a równocześnie świadomi ogromnych zadań stojących przed nimi zwracać będziemy swoją myśl wstecz – to musimy stwierdzić, socjalizm przyniósł milionom obywateli naszej ojczyzny we wszystkich odcinkach życia i pracy zmiany, które niemożliwe były w żadnym ustroju.

Aby móc ocenić we właściwy sposób osiągnięcia w zakresie walki z gruźlicą na terenie województwa rzeszowskiego w okresie dwudziestolecia należy przytoczyć niektóre fakty, które w porównaniu z dzisiejszymi dorobkami i poprawą warunków zdrowotnych obrazują zaniedbania i brak założeń humanitarnych.

Od zarania niepodległości po pierwszej wojnie światowej znalazła się grupa społeczników lekarzy i ludzi innych zawodów, którzy widzieli niebezpieczeństwo gruźlicy o konieczności zorganizowania walki z tą chorobą. Niestety – samym zapalem nie wiele można było zrobić. Brak było pomocy państwowej – brak bazy materialnej a postaci szeroko rozbudowanej sieci placówek p/gruźliczych – oddziałów szpitalnych czy sanatoryjnych – brak aparatów rentgenowskich.

Rozpoczęliśmy prawie z niczym. W roku 1944 istniały zaledwie dwie poradnie na naszym terenie z dwoma lekarzami. Stopniowy, początkowy wzrost placówek służby zdrowia był powolny. Niemniej już w roku 1951 posiadaliśmy 14 poradni z osiemnastoma lekarzami. Coraz więcej obywateli naszego województwa jest objętych czujną opieką służby zdrowia oraz skutecznie podnosi się kulturę wsi, dociera do najdalszych zakątków opieka lekarska i oświata sanitarna, wymagania w tej dziedzinie rosną z roku na rok.

Obecnie posiadamy 26 poradni przeciwgruźliczych, 566 łóżek szpitalnych, 510 łóżek sanatoryjnych – co nie zaspokaja potrzeb w zakresie leczenia chorych na gruźlicę, przyjmując, że na 1654000 mieszkańców mamy 111340 osób pozostających pod opieką poradni z tytułu choroby, albo kontaktu z chorym na gruźlicę.

W obrazie epidemiologicznym gruźlicy na terenie województwa rzeszowskiego wiele niewiadomych przedstawia problem gruźlicy na wsi.

Nie jest dziełem przypadku, że właśnie specjalnie zwróciliśmy uwagę na powiat kolbuszowski.

Piękne tradycje przeszłości Kolbuszowej świadczące o twórczej postawie rolnika i rzemieślnika na przestrzeni wielu lat, nareszcie doczekało niewłaściwej oceny i troski ze strony państwa i całego społeczeństwa.

Powiat kolbuszowski jest rolniczym. Rolnictwo w okresie międzywojennym charakteryzowało się niskim poziomem kultury, a wieś była symbolem nędzy i zacofania.

Twórcza postawa słynnych rzemieślników – stolarzy kolbuszowskich była wykorzystana przez magnatów Łańcuta – Baranowa – Rzeszowa i innych.

Na przestrzeni dwudziestolecia Polski Ludowej uwaga państwa skoncentrowana była na podniesieniu kultury rolnej, na postęp i jego unowocześnienie w kierunku uregulowania stosunków rolnych, elektryfikacja zagród budowy dróg itp.

Największe zacofanie i braki po okresie wojennym został powiat w zakresie ochrony zdrowia, a przede wszystkim w zakresie zwalczania gruźlicy. Nie można myśleć o racjonalnej walce z gruźlicą bez skromnego zaplecza łóżkowego. Dlatego już w roku 1945z inicjatywy dr Tadeusza Lewickiego – człowieka, który na terenie województwa rzeszowskiego położył ogromne zasługi w zakresie walki z gruźlicą. Jego właśnie zasługą jest zorganizowanie pierwszego sanatorium przeciw-gruźliczego na terenie powiatu kolbuszowskiego w Górnio, a oddanego dla chorych na gruźlicę w roku 1949. Ilość miejsc w Sanatorium w Górnio licząca początkowo 90 została już w roku 1953 powiększona do 390, a od roku 1956 wynosiła 410. w roku 1956 na bazie tego sanatorium zorganizowano pierwszy w historii rzeszowszczyzny 40-łóżkowy oddział torako-chirurgiczny wykonujący obecnie rocznie około 100 zabiegów chirurgicznych na klatce piersiowej.

Program walki z gruźlicą w Polsce oparty jest o ustawę o zwalczaniu gruźlicy – a zasadniczymi organami walki są poradnie p/gruźlicze. Ani ustawa ani środki pieniężne nie zabezpieczą skuteczności bez czynnego udziału społeczeństwa w zapobieganiu, wykrywaniu i leczeniu gruźlicy.

Mobilizację społeczeństwa z tą chorobą podjął się powstały w r. 1957 Wojewódzki Społeczny Komitet do walki z Gruźlicą w Rzeszowie. Zadania trudne wymagające uporczywego wnikania w teren, nieustannego docierania do poszczególnych zakładów, instytucji, szkół, organizacji a nawet do pojedynczych osób. Pogłębia te trudności zakorzeniona jeszcze wstydlivość, chęć zatajenia choroby, niewłaściwy stosunek zdrowych do chorych. Sześćioletnia działalność przyniosła cenne doświadczenie, atmosfera współpracy ze wszystkimi organizacjami

politycznymi, społecznymi w dziedzinie poszukiwań metod pracy i zdobywania środków. Dzięki niej zyskaliśmy wielu sprzymierzeńców, pogłębia się z dnia na dzień zrozumienie naszej akcji w ośrodkach wiejskich.

Realizacja zadań w oparciu o założenia statutowe przebiega w następujących kierunkach:

1. propagandy, profilaktyki i oświaty sanitarnej
2. udzielenia pomocy chorym i ich rodzinom
3. rozbudowy lecznictwa p/gruźliczego
4. zdobywania funduszy społecznych

Powołane Powiatowe Społeczne Komitety w działalności swojej docierają do szerokiego ogółu społeczeństwa. Na terenie powiatu kolbuszowskiego Liczącego 64000 mieszkańców nie było zorganizowanej powiatowej poradni p/gruźliczej, pomimo że na terenie tego powiatu czynne jest od roku 1949 największe w województwie 410-lózkowe sanatorium dla chorych na gruźlicę odległe od Rzeszowa o 30 km. Istnieje więc paradoksalny stan, podczas gdy na krańcu powiatu znajduje się zakład przeciwgruźliczy specjalistyczny o fachowym wysokim poziomie to na terenie powiatu nie ma poradni przeciwgruźliczej. W roku 1954 powstała koncepcja wykorzystania tych możliwości dla mieszkańców powiatu kolbuszowskiego przez zorganizowanie przy sanatorium rejonowej poradni przeciwgruźliczej. W praktyce wartość tej poradni dla ludności powiatu kolbuszowskiego była minimalna ze względu na niekorzystne jej zlokalizowanie. Przy organizowaniu poradni przewidziano jako teren działalności, rejon obejmujący miasto Sokołów i gromadę leżącą w promieniu około 12 km. zamieszkałą przez 20 000 ludności.

Podległa pod względem administracyjnym PPRN w Kolbuszowej, rejonowa poradnia w Górnem mogła spełniać opiekę jedynie nad najbliższym terenem, który według podziału administracyjnego należał do różnych powiatów; niżańskiego, leżajskiego i kolbuszowskiego. Ustawiona działalność poradni w ten sposób, nie mogła zabezpieczyć potrzeb samego powiatu.

W ocenie Wojewódzkiego Społecznego Komitetu do Walki z Gruźlicą w Rzeszowie stan powyższy w powiecie kolbuszowskim wymagał dokonania zmian na lepsze przy wybudowaniu nowej poradni odpowiadającej potrzebom nowoczesnych metod leczenia gruźlicy.

W tym celu poczyniono starania ze strony Wojewódzkiego Społecznego Komitetu do Walki z Gruźlicą w kierunku pobudzenia inicjatywy społecznej wśród mieszkańców powiatu kolbuszowskiego. Akcja ta napotykała na wiele trudności, o czym świadczą terminy rozpoczęcia działalności w roku 1957, a ukończenia realizacji inwestycyjnych zamierzeń w roku 1964.

Wojewódzkiego Społecznego Komitetu do Walki z Gruźlicą w Rzeszowie w porozumieniu z Wojewódzką Przychodnią Przeciwgruźliczą widział palącą potrzebę rozwiązania problemu budowy poradni w czynie społecznym. Z pomocą pospieszyło całe społeczeństwo województwa rzeszowskiego, świadcząc bądź to czynami – czy też świadczeniami pieniężnymi na ten cel.

Powołany Powiatowy Komitet Społeczny do Walki z Gruźlicą w Kolbuszowej na czele z Przewodniczącym Ob. Michałem Łagodą wspólnie z Wojewódzkim Społecznym Komitetem prowadził na terenie powiatu propagandową działalność oświatowo-sanitarną. Akcją tą zostały

objęte szkoły wszystkich typów – środowisko domowe dziecka – droga organizacyjnych konkursów szkolnych. Tematyka konkursu to zagadnienia walki w gruźlicą w zakresie zapobiegania i leczenia. Powiat Kolbuszowa brał czynny udział we wszystkich formach prowadzonej działalności. Do efektu tej pracy przyczyniła się pełna serdecznej życzliwości współpraca z Kuratorium Okręgu Szkolnego z poszczególnych Wydziałami Oświaty w terenie. W pracach pisemnych i rysunkowych o pięknej szacie graficznej pod względem artystycznym przewijała się tematyka wagi społecznej – walki z gruźlicą i alkoholizmem.

Prace młodzieży nacechowane były głębokim patriotyzmem i świadomością, że warunki dla skutecznego zwalczania gruźlicy zaistniały w pełni w Polsce Ludowej.

Objęcie działalnością propagandy oświaty sanitarnej nie tylko prowadzonej na terenie szkół, ale i zakładów pracy. Szeroko prowadzona działalność oświaty sanitarnej przez wykorzystanie wszystkich form masowego oddziaływania jak prasa, radio, kino podnosiło poziom kultury sanitarnej społeczeństwa.

Rok 1964, w którym 7.VI. obchodzono uroczystość w całym kraju “Światowy Dzień Zdrowia” pod hasłem “Nie ma wytchnienia w walce z gruźlicą” odbił się echem wzmożonej pracy społecznej tak na szczeblu wojewódzkim jak i powiatowym. Dokonane zobowiązania dla uczczenia IV-go Zjazdu Partii oraz XX-lecia Polski Ludowej przez aktyw społeczny nabierały realnych kształtów.

W historii powiatu kolbuszowskiego rok jubileuszowy przyniósł ogromne zmiany, przez oddanie dla użytku społeczeństwa Powiatowej Poradni Przeciwgruźliczej wybudowanej w czynie społecznym.

Opracowany projekt architektoniczny przez arch. Inż. Józefa Kozieja – aktywistę Wojewódzkiego Społecznego Komitetu do Walki z Gruźlicą był wyrazem prawidłowego rozwiązania funkcji zgodnej z nowoczesnym zadaniem poradni i osiągnięć naukowych.

Wysiłek wykonawcy oraz całej załogi jak i inwestora PPRN Wydziału Zdrowia w Kolbuszowej oraz całego aktywu społecznego przyczynił się, że w okresie jednego roku inwestycja została zakończona.

Koszt wybudowania poradni wynosił 2.300.000 zł. W oparciu o jej projekt zostały rozpoczęte trzy następne poradnie w Ropczycach, Brzozowie i Gorlicach, a w planach perspektywicznych widzimy potrzebę budowy poradni w powiatach: Jarosławiu, Nisku i Lubaczowie.

Wybudowano w czynie społecznym poradnie przeciwgruźlicze w Kolbuszowej, której zabezpieczenie funduszy w ramach 40% potrzebnych nakładów społecznych było zrealizowane z wpływów za znaczki oraz ze zobowiązań prac społecznych. Dużą pomocą była dotacja Społecznego Funduszu Odbudowy Kraju i Stolicy oddziału Wojewódzkiego w Rzeszowie. Kwota 500.000 zł były poważnym wkładem finansowym.

Dla uczczenia tak ważnego wydarzenia zorganizowaliśmy przy pomocy terenowych czynników państwowych uroczystość w dniu 13.VI.64 r. Przekazania budynku społecznej służby zdrowia.

Obecny Sekretarz KW PZPR tow. Aleksander Zarajczyk oraz kier wydziału organ. admin. tow. Krząstek Wojciech w swoich wypowiedziach podkreślali doniosłość oddania obiektu służby zdrowia w powiecie, który tak bardzo potrzebował takiej inwestycji. Ma to tym więcej doniosłe znaczenie, że realizowana była w czynie społecznym.

Wypowiedź przedstawiciela Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego prof. dr med. Stanisława Hornunga z Krakowa była pełna optymizmu i wyrażania uznania dla organizacji społecznej, która podejmuje się tak bardzo ważnych – a zaszczytnych celów – jakim jest podnoszenie kultury i stanu zdrowia społeczeństwa.

Na ręce Sekretarza KW PZPR tow. Zarajczyka Wojewódzki Społeczny Komitet do Walki z Gruźlicą w Rzeszowie złożył meldunek; Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Warszawie – na ręce I-ego Sekretarza KW PZPR tow. Władysława Kruczka. Obecnie na uroczystym otwarciu Powiatowej Poradni Przeciwgruźliczej w Kolbuszowej, zbudowanej staraniem Społecznego Komitetu do Walki z Gruźlicą w Rzeszowie, wyrażamy pełną solidarność z tezami przedzjazdowymi naszej Partii i deklarujemy dalszy czynny współdziałanie w czynach społecznych dla uczczenia IV-go Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Zakład, który oddajemy dziś do użytku ludności powiatu kolbuszowskiego stanowić będzie trwały pomnik jubileuszu XX-lecia Polski Ludowej na tym terenie, a równocześnie dowodem aktywnego włączenia się społeczeństwa w budownictwo obiektów socjalnych w naszym kraju i pełnego poparcia z naszej strony polityki Partii i Rządu zmierzającego między innymi do zapewnienia obywatelom ochrony zdrowia. Równocześnie zapewniamy, że dołożymy wszelkich starań w naszej działalności o dalsze budowy poradni w roku bieżącym a to: Gorlicach, Ropczycach i Brzozowie.

W przededniu IV-go Zjazdu przesyłamy Komitetowi Centralnemu życzenia owocnych obrad dla dobra dalszego rozwoju socjalizmu w naszym kraju i zapewnienia iż nadal będziemy kontynuować walkę z jedną z najgroźniejszych chorób społecznych – gruźlicą.

Zarząd

Wojewódzkiego społecznego komitetu
do Walki z Gruźlicą w Rzeszowie.